

#niegrzecznenowele

Pewnego
zimowego
wieczoru

Agnieszka Kowalska-Bojar

1.

Odejście Ewy było dla niego niczym grom z jasnego nieba. Ale do prawdziwej furii doprowadziło Krzyśka coś innego. Opuszczając go, zabrała wszystkie swoje rzeczy osobiste, sporą ilość gotówki i ich młodszego syna. Ujęła to jako sprawiedliwy podział majątku. Na pełne wściekłości pytanie, czy dzieci również przelicza na pieniądze, odpowiedziała, że owszem. I jeśli będzie próbował oskarżyć ją o kradzież, odbierze mu również drugie dziecko.

Zatrudnił więc detektywa, by dowiedzieć się gdzie teraz mieszka i z kim go zdradziła. Kiedy dostał cały komplet zdjęć i namiary swego rywala, bardzo długo siedział, wpatrując się osłupiałym wzrokiem przed siebie.

Nigdy w życiu nie spodziewał się, że będzie nim Marcin, wieloletni wspólnik w interesach i najlepszy przyjaciel. Na dodatek jeszcze przedwczoraj był z nim na piwie i ten skurwiel ani słowem nie wspomniał, że Ewa wprowadziła się właśnie do niego.

Ogarnęła go prawdziwa furia i gdyby nie groźba eks partnerki związana z odebraniem syna, wsiadłby w samochód i pojechał skuć mordę temu palantowi.

Od tego czasu minęły trzy miesiące. Jakoś poskładał swoje życie z powrotem do kupy, a czas dzielił pomiędzy synka i prowadzenie interesów. Z ulgą myślał jakie to szczęście, że kilka lat temu zrezygnował z tych nie całkiem legalnych, na rzecz uczciwego biznesu, za który nie groziło mu trafienie za kratki. Właśnie wtedy rozstał się z Marcinem, który nadal tkwił w tak zwanym półświatku. Poza tym coraz więcej pił. Ponoć Ewa razem z nim.

Krzysiek zachmurzył się. Dręczyła go obawa o młodszego z chłopców. Od czasu do czasu widywał się z nim, a wtedy malec błagał z płaczem, by zabrał go do domu. Nieraz rozmawiał z Ewą na ten temat, ale ona była nieugięta.

Więc czekał tylko na jakiegokolwiek potknięcie z jej strony. Wiedział, że wcześniej czy później kobieta popełni błąd. Zawsze była kiepską matką, a dziećmi zajmował się cały sztab opiekunek. Jego prawnik był gotowy do natychmiastowego działania, a sam Krzysiek do wręczenia potężnej łapówki. Wiedział już nawet komu. Musieli mieć tylko niepodważalne dowody zaniedbania dziecka

Spojrzał za okno. Śnieg padał z coraz większą siłą, zapowiadała się wręcz prawdziwa zimowa zawierucha. Wielkimi krokami zbliżały się święta. Z melancholią i smutkiem wspominał ostatnie. Radosne buzie chłopców, ogromną choinkę i całą masę prezentów. A także nieco

skrzywioną minę Ewy. Już wtedy nie układało się pomiędzy nimi, ale nigdy by nie przypuszczał...

Dobrze. Miała rację, gdy wykrzyczała mu, że nigdy nie miał dla niej czasu. Ale coś za coś. Chciała nowe auto, dostała je. Dom nad morzem, wycieczkę na Majorkę, podwyższony limit na karcie. Dostawała wszystko, o co tylko poprosiła. Plus weekendy, w które nigdy nie pracował, pragnąc być w domu, z rodziną.

Nadal nie rozumiał, dlaczego odeszła. Jedynym sensownym wytłumaczeniem mogło okazać się to, że po prostu znudziło się jej życie z nim. Nowy kochanek był urozmaiceniem, ale ponieważ z finansami różnie u niego bywało, sprytna kobieta zatrzymała przy sobie jednego syna, wiedząc, że w ten sposób zawsze będzie mogła liczyć na pomoc finansową dawnego partnera.

Zacisnął zęby. Już wiedział, co robi, by dzieci spędziły święta razem z nim. Będzie go to słono kosztowało, ale Ewa nie oprze się takiej sumie.

Komórka leżąca na stoliku zaczęła wibrować.

Krzysiek zmarszczył brwi i nieco zdumiony sięgnął po telefon. Kto mógł dzwonić o dwudziestej trzeciej w nocy, a w dodatku w sobotni wieczór?

Pięć minut później pobladły mężczyzna stał pośrodku kuchni, zastanawiając się, co ma zrobić. Ewa i jej nowy kochanek wraz z małym wracali z jakiejś suto zakrapianej kolacji. Oboje mieli ponad dwa promile we krwi. Całe szczęście wypadek nie okazał się zbyt poważny. Zaledwie stłuczka. Oni zostali zatrzymani, a ktoś z opieki społecznej zadzwonił po niego, by zabrał synka do domu.

Niczego bardziej nie pragnął. Ale na górze spał przeziębiony sześciolatek, którego w żadnym wypadku nie mógł wyciągnąć w środku nocy, a na dodatek w taką pogodę.

Po raz pierwszy pożałował, że wyprowadził się na takie zadupie, chociaż piękno i spokój okolicy dotychczas to rekompensowało.

Szybko narzucił na siebie płaszcz. Nie miał wyboru, musiał poprosić któregoś z sąsiadów o przysługę. Skrzywił się na samą myśl o tym. Po prawej stronie prawie pół kilometra od jego domu, stała podobnie luksusowa willa. Mieszkało tam młode, bezdzietne małżeństwo. Wraz z Ewą był kilka razy na imprezach, które organizowali. Nie miał ochoty zostawiać pod ich opieką śpiącego dziecka, tym bardziej że przypuszczał, że i tak się nie zgodzą. Pozostało mu udać się do niewielkiego domku, leżącego znacznie bliżej, ale o którego mieszkańcach miał jeszcze bardziej mgliste pojęcie. To było chyba jakieś starsze małżeństwo, spokojne i ustatkowane.

Cholera, to tylko godzina. Trochę było mu głupio budzić obcych ludzi w środku nocy, ale nie miał wyjścia. Mógł jeszcze zadzwonić po opiekunkę, lecz to potrwałoby znacznie dłużej, a on aż się trząsał ze zdenerwowania. Dobrze, jeśli będzie trzeba, padnie przed sąsiadami na kolana, błagając o pomoc.

Do kieszeni wsadził elektroniczną nianię, mając nadzieję, że zasięg będzie wystarczający i szybkim krokiem skierował się ku niepozornej chatce, tego typu, jakie budowano prawie sto lat temu. Była mała, troszkę zaniedbana i tonęła w prawdziwym gąszczu różnego

rodzaju iglaków. Z niecierpliwością otworzył furtkę i energicznie nacisnął dzwonek. Stał na progu, przytupując, zarówno z nerwów, jak i z zimna. Gdzieś w głębi zapaliło się światło i po chwili drzwi delikatnie się uchyliły, a w szczelinie ukazała się kobieca twarz. Krzysiek odrobinę się zdziwił. Dałby głowę, że sąsiadka była dużo starsza, a tymczasem z tego co widział, nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze. Jestem pani sąsiadem. – Dłonią uczynił nieokreślony gest.

Zdjęła łańcuch zabezpieczający i szerzej otworzyła drzwi.

– Tak, wiem. Znam pana.

Trochę go przytknęło. Po pierwsze dlatego, że ona wiedziała, kim jest. Po drugie, bo raczej nie spodziewał się, że ujrzy na progu tego domu tak zdumiewającą kobietę. Była eteryczna niczym zjawa i tak samo blada. W okrągłej twarzy, o pełnych policzkach rzucały się ogromne ciemne oczy i wyraziste, spierzchnięte usta. Włosy miała równie ciemne jak oczy i bardzo krótkie, obcięte niemal po chłopięcemu. Dopiero po chwili dotarło do niego, że kobieta wygląda na osobę ciężko chorą, albo na kogoś, po bardzo długiej rekonwalescencji.

– Potrzebuję pomocy. Naprawdę, bardzo potrzebuję.

– Co się stało?

– Muszę odebrać młodszego syna. Miał wypadek i strasznie się o niego niepokoję. A starszy śpi i na dodatek jest chory.

– Dobrze, rozumiem – przerwała mu nieoczekiwanie.

– Wezmę tylko płaszcz i buty oraz zostawię wiadomość.

Proszę zaczekać w środku, albo na zewnątrz, jak pan woli. To nie potrwa długo.

– Na zewnątrz, dziękuję.

Faktycznie, szybko się uwinęła. Zamknęła jeszcze drzwi i bez słowa podążyła za nim. Śnieg głośno chrzęścił pod ich stopami, gdy w milczeniu kierowali się ku okazałemu domostwu Krzysztofa. On sam był odrobinę zawstydzony tym, że nigdy wcześniej nie zainteresował się swoimi sąsiadami. Chociaż... Dałby głowę, że nie widział jej nigdy wcześniej.

– Wejść do środka i się rozgość. Postaram się wrócić za godzinę.

Rozejrzała się dookoła.

– A co będzie jeśli chłopiec się obudzi?

– Ma na imię Adam. Nie powinien. Ale gdyby co, to jest mój numer komórki. – Szybko nabazgrał na karteczce kilka cyfr. – Możesz dzwonić w każdym momencie.

Westchnęła. Nie mógł nie zauważyć, że poweselała.

– Jeśli masz drugi telefon. Ja nie mam komórki.

Zamarł, wytrzeszczać na nią zdumiony wzrok.

– Nie masz? – powtórzył osłupiały.

– To taki sposób na podryw przystojnych facetów. – Mrugnęła do niego okiem. – Biorę ich z zaskoczenia. A tak serio, to widzę, że masz stacjonarny, więc nie będzie problemu. Jedź.

Niemal wbrew sobie odwzajemnił uśmiech. Przelotnie pomyślał, jak łatwo przeszli z formy grzecznościowej na ty.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo będę ci wdzięczny.

– Nie musisz. Najważniejsze jest dobro dzieci. Jedź.

Zaskoczył go smutek w jej oczach. Tak jakby nagle coś sobie przypomniała i to wspomnienie obudziło w niej żal i cierpienie, ale nie miał czasu dłużej nad tym się zastanawiać. Wybiegł na zewnątrz i tak szybko, jak dalece pozwalały mu okoliczności, ruszył w kierunku miasta. Pół godziny później wracał z synkiem do domu. Tym razem jechał znacznie ostrożniej, zerkając z niepokojem na chłopca, który zmęczony płaczem, przysnął podczas jazdy. Zaparkował przed domem i nie zważając na padający dużymi płatami śnieg, delikatnie wyjął synka z fotelika.

Czekała na niego już na progu. Szeroko otworzyła drzwi, by mógł wejść i lekko się uśmiechnęła. Ale zauważył, że był to uśmiech pełen smutku.

– Rozbiorę go i położę w łóżku. Proszę, zaczekaj – rzucił przez ramię, ruszając na górę po schodach.

Zaczekała. Gdy zszedł, stała tuż przy oknie, otulając się ramionami, zapatrzona w szalejącą zawieruchę.

– Coś do picia? – To dziwne, ale pierwszy raz w swoim życiu czuł się nieswojo w towarzystwie kobiety. Na dodatek takiej całkiem zwyczajnej, choć poznanej w niezwyklej okolicznościach.

Odrzuciła się w jego kierunku, wciąż lekko uśmiechnięta.

– Nie, dziękuję. Pójdę już. Jest późno.

– Strasznie się rozpadało. Odprowadzę cię.

– Nie trzeba. Nie zostawiaj dzieci. Poza tym pewnie uznasz mnie za wariatkę, ale uważam, że jest pięknie. Krótki spacer w taką pogodę to czysta przyjemność.

Podszedł bliżej i stanął obok niej, patrząc się z powątpiewaniem w okno.

– Zima na całego – mruknął. Faktycznie, dziwna była. On nie widział niczego poza gęsto padającym śniegiem.

Tym razem głośno się roześmiała. Zerknął na nią podejrzliwie, ale posłała mu tylko lekko kpiące spojrzenie.

– Wpadniesz jutro na kolację? Chciałbym w jakiś sposób się odwdzińczyć.

– Nie musisz.

– Ale chciałbym – odparł z uporem, podążając za nią do holu. Na głowę wcisnęła dziwną czapkę z ogromnym pomponem i szybko narzuciła zbyt obszerną kurtkę, w nieokreślonym burym kolorze. – Zgódź się, proszę! To będzie całkiem niezobowiązująca kolacja na luzie. Pojedziemy gdzieś...

– Nie! – Zdziwił się ostrym tonem odpowiedzi. – Nie – dodała już bardziej spokojnie.

Nie spytał dlaczego.

– A u mnie w domu? Chłopcy idą spać o ósmej. Przyjdź, powiedzmy o dziewiątej?

– Dasz mi spokój, jeśli przyjdę i będziesz mógł się odwdzińczyć?

Trochę uraziły go te słowa.

– Dam – odparł, tłumiąc złość.

– Dobrze, w takim razie przyjdę.

Pomachała mu jeszcze na pożegnanie i po chwili zniknęła w ciemnościach.

Krzysiek przygotował sobie herbatę i powoli ją popijając, zamyślony stanął przy oknie. Co za dziwna kobieta! Niby taka pospolita, ale nie potrafił oderwać od niej wzroku. Od wyrazistej twarzy, marzycielskich oczu,

kpiącego uśmiechu. Nie lubił krótkich włosów u płci przeciwnej, ale musiał przyznać, że do niej pasowały znakomicie.

No i była chyba lekko pokręcona? Wspaniała pogoda, też coś!

Odwdzięczy się kolacją i na tym koniec. Tak będzie lepiej, bo budziła w nim dziwny niepokój. Nie wiadomo skąd pojawiło się nietypowe skojarzenie – takie samo podniecenie czuł, gdy jako mały chłopiec czekał na wigilijny wieczór i prezenty. Szkoda, że nie kupił jej po prostu bukietu kwiatów. Miały już problem z głowy.

Westchnął, a potem się uśmiechnął. Miał obu synów przy sobie. Pora na wojnę, którą musi wygrać. Wszystko ułożyło się w końcu po jego myśli. Cholera! Zapomniał zapytać, jak miała na imię! Zresztą, tak naprawdę nic o niej nie wiedział i wcale nie chciał wiedzieć.

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2022

ISBN 978-83-66352-27-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:
motyleWnosie